

# OSTATNIE WIADOMOSCI

## KRAKOWSKIE

Prenumerata miesięczna  
1.95 z odb. do domu  
1.50 z odb. w adm.

10 gr.

Rok V

Kraków, Niedziela 13 października 1935 r.

Nr. 284

# Bombardowanie Ogadenu

## Włochom zagraża oskrzydlenie Abisyńczyków maszerujących na linie kolei włoskich grożąc odcięciem Asmary od Morza Czerw.

## Król włoski żąda dymisji Mussoliniego?

ADDIS ABEBA (kor. wł.). Ostatnie wiadomości z Eritrei — północno - zachodniej posiadłości włoskiej w Afryce, brzmią całkiem groźnie: wedle tych informacji, partyzanckie wojska abisyńskiego gen. Ras Seyum rozsypany się po okolicy górskiej Ali Ugri i Adi Kale. Jest to szlak traktu, wiodącego ku linii kolejowej: Massawa — Asmara we włoskiej Eritrei.

W Massowie lądują bez przerwy wojska włoskie, przybywające z Europy na front abisyński. Jest to typowa wojna partyzancka w górach, znawców niesłychanie trudnych marszów przez najgroźniejsze zbocza i przełęcze. Obstawienie takich przełęczy przez żołnierzy regularnej armii europejskiej, jest niemal nieosiągalne. Dlatego Włosi nie mogą tu przeciwstawić skutecznego oparcia na lądzie i szukają wroga z samolotów. A partyzanci abisyńscy znajdują się już w odległości zaledwie 15 — 50 kilometrów od Asmary — stolicy włoskiej Eritrei.

Tropienie tych partyzantów jest niesłychanie trudne gdyż abisyńczycy operują prawie całkowicie nago.

Czarne ich ciała giną dla oczu lotników włoskich, zacierając się na tle czarnych, skalistych stoków górskich.

Za oddziałami partyzantów posuwa się — zwolna i ostrożnie regularna armia abisyńska pod wodzą Ras Seyum, licząca około 200.000 ludzi. Armia tej chodzi przedewszystkiem o nawiazanie łączności



Walka na froncie włosko-abisyńskim toczy się w niezmiernie trudnych warunkach terenowych. Nie często oddziały walczące znajdują skąpą osłonę w kępach drzew i rzadkiej roślinności, tak jak oddział Abisyńczyków z karabinami maszynowymi — jedna z najdalej wysuniętych placówek ochronnych stolicy państwa, który przedstawia nasze zdjęcie.

między dwiema głównymi grupami partyzanckimi.

Manewr ten jest podobno inicjatywą

samego Haile Selasie, który dotychczas wzbierał podawać wszelkich wiadomości o ruchach armii północno-zachodniej.

„Czarna ręka i jej 5 palców“

Armia Ras Seymu posuwa się główną grupą na Adigrat, a jej czoło rozpada się na 5 grup mniejszych. Przypomina to rękę i 5 palców dłoni, jakby usiłujących chwycić z powrotem, co utracono przed laty.

Doradcy cesarza abisyńskiego naglą o zmianę tej taktyki, dowodząc, że sytuacja nadaje się do generalnego kontrataku na froncie: Aksum - Adua — Adigrat. Ale Haile Salasie jest przebiegły — czeka na lepszą sposobność.

## Atak bombowy w Ogadenie

PARYŻ (PAT) „Paris-Soir“ donosi z Addis Abeby, że w Ogadenie Włosi rozpoczęli atak na szerokim froncie. Samoloty zarzuciły Abisyńczyków bom-

bami, poczem ruszyła naprzód piechota. W Addis Abebie panuje przekonanie, że Włosi usiłują przerwać front abisyński w Ogadenie.

## Liga uchwaliła sankcje

GENEWA. (PAT). Na porządku dziennym wczorajszego posiedzenia Zgromadzenia Ligi Narodów był dalszy ciąg oświadczeń w sprawie raportu komitetu 6-ciu.

Jako pierwszy mówca wszedł na trybunę przedstawiciel Włoch, baron Aloisi.

W pierwszej części swego

przemówienia delegat włoski zajmuje się procedurą, zastosowaną w sporze włosko - abisyńskim, twierdząc, że procedurę tę należy określić jako nadzwyczajną.

Baron Aloisi zaznacza, że Włochy złożyły 4 września obszerny memorandum, dotyczący nie tylko pretensyj wło-

skich do Abisynji, ale również charakteryzujące położenie prawne i polityczne tego kraju. Rada memorandum to zlekceważyła, a nawet go nie zbadała, w chwili zaś gdy Rada Ligi miała się wypowiedzieć o wypadkach, które zaszły po 5 października, odmówiono delegacji włoskiej prawa wypowiedzenia się w stosownej chwili.

Mówi się w Lidze i poza Ligą, że gdyby Włochy przedstawiły swe zarzuty, otrzymałyby pełną satysfakcję. Włochy zarzuty te Radzie przedstawiły w terminach, ustalonych przez samą Radę, ale nie zbadano ich należycie. Baron Aloisi zapytuje, dlaczego stosuje się dwie miary i przypomina, że z powodu wojny na Dalekim Wschodzie między dwoma państwami, członkami założycielami Ligi Narodów, procedura, która zakończyła się przyjęciem raportu, trwała 17 miesięcy.

Baron Aloisi charakteryzuje Abisynję jako kraj anarchiczny, bez określonych granic, o strukturze niejednolitej, prześladowający podległe mu obce narodowości, nie dotrzymujący swych zobowiązań, zwłaszcza jeśli chodzi o niewolnictwo. Członkiem Ligi Narodów może być tylko takie państwo, które wypełnia warunki, zawarte w art. 1 paktu. Tych warunków Abisynja nie wypełnia.

Jest ona krajem, posiadającym kolonie, zamieszkałe przez ludność nieabisyńską, która podlega najstraszniej-

szym prześladowaniom. Nie mówiąc już o niewolnictwie, wystarczy wspomnieć o kastracji dzieci i jeńców oraz o systematycznym tępieniu podległych ludów. Liga Narodów narzuca państwu wysoce cywilizowanemu ograniczenia ich suwerenności przez gwarantowanie praw mniejszości.

Włochy, nie mogąc liczyć na Ligę Narodów dla zabezpieczenia swych praw, znalazły się wobec konieczności obrony tych praw własnymi siłami i przeciwstawienia się coraz groźniejszym niebezpieczeństwom. Mobilizacja miliona ludzi, zarządzona przez rząd abisyński, przechyliła szalę i zmusiła Włochy do rozpoczęcia działań wojennych.

Po przemówieniu barona

Aloisi przewodniczący stwierdza, że Austria i Węgry nie uznały konkluzji raportu. Wobec tego, że żadne inne państwo nie zażądało głosu, przewodniczący milczenie to interpretuje jako zgodę na decyzję Rady.

Dalszy porządek dzienny przewidywał oświadczenia poszczególnych rządów.

Następnie przewodniczący odczytał rezolucję, uchwaloną przez przydzium Rady.

Rezolucja ta przedstawiona została przydzium przez państwa skandynawskie, które poparła delegacja polska. Rezolucja postanawia powołać nowy Komitet w celu uzgodnienia udziału państw w sankcjach.

## Mussolini odrzuca dymisję

PARYŻ (tel. wł.) — Lewicowa prasa francuska z „Populaire“ na czele, donosi z Rzymu, że król włoski, który od pierwszej chwili występował przeciw wojnie w Afryce, żąda dymisji Mussoliniego.

Przez adjutanta swego Duce miał oświadczyć, że do dymisji się nie poda i doprowadzi wojnę do końca. Liczą się z faktem, że na tem tle może dojść do tarć wewnętrznych.

## „Spełnimy święty obowiązek“ Wywiad z cesarzem Abisynji

LONDYN (PAT.) H. Knickerbocker ogłasza w „Daily Express“ wywiad z cesarzem abisyńskim, twierdząc, że jest to pierwszy wywiad, jakiego cesarz udzielił od chwili wybuchu wojny.

Zapytany, czy byłby gotów rokować z Mussolinim o pokój, o ileby Duce zadowolili się zatrzymaniem tych 2000 mil. kw. terytorjum północnej Abisynji, które obecnie zajął, cesarz wykrzyknął: „Nie“ i oświad-

czył, że rząd włoski dąży do załatwienia sporu drogą przemocy i pogwałcenia paktu Ligi, paktu Kelloga, a nawet swego własnego porozumienia z Abisynją z r. 1928.

„55 członków Ligi uznało Włochy za napastnika i 51 zdecydowało zastosowanie sankcji wobec nich. To chyba wystarczy. Naszym świętym obowiązkiem jest obrona naszej ziemi. Obowiązek ten spełnimy, według najlepszych możliwości“.

## Na froncie abisyńskim

Adua, wbrew licznym doniesieniom znajduje się nadal całkowicie w rękach włoskich. Natomiast święte miasto Aksum opanowane zostało przez Abisyńczyków po krwawej całodziennej walce i 17.000 żołnierzy, nie zatrzymując się ani na moment, ruszyło w kierunku poł. - zachodnim.

Manewr tej armii, w skład której wchodzi najlepiej stosunkowo uzbrojone oddziały abisyńskie, jest dosyć przewidywalny: oto zamierza ona po-

łączyć się forsownym marszem (teren tych operacji jest niezwykle uciążliwy) z 15-tysięcznym korpusem, pozostającym pod dowództwem Ras Desty, który znajduje się już na terytorjum włoskiem i zajął ważny punkt strategiczny — oazę Adikais, leżącą w linii prostej o 65 klm. od Adui, a 40 klm. od granicy Etiopji. Obie te armje połączą się już w najbliższym czasie i przystąpią do regularnego oskrzydlenia prawej armii włoskiej.

# W zaułkach bezrobotnej stolicy

**Mąż wysłał żonę i córki na ulicę, a małe dziewczynki oddają się nierządowi za żywność!**

Bezrobotna Warszawa, to nie tylko nędza, głód, eksmisje, wydarte ostatnie strzępy bielizny i garderoby! Bezrobotna Warszawa — to przede wszystkim dusza i moralność upadła, to nędza spoiw rodzinnych, bankructwo pierwszych i najważniejszych komórek ustroju społecznego.

Mężczyzna, który traci pracę, traci swoją ludzką wartość, traci swój autorytet. Głodny i apatyczny napastowany stale wołaniem o chleb, upada na duchu i stacza się na dno ruin moralnej. Jeśli jego wartości ludzkie są jeszcze dostatecznie trwałe, to upadek ten przejawia się w postaci zniechęlenia na toczące się obok niego życie — jeśli jednak wartości te przejawiają się tylko w postaci zera, to rozpoczęcie jego bezrobocia, jest równocześnie rozpoczęciem pasma udrek fizycznych i duchowych, podlegającej jego opiece rodzinnej.

Trzeba przejść przez baraki dla bezdomnych, trzeba zajrzeć do zabitych deskami okien piwnicznych, odwiedzić strychy, żeby szarpnąć za serce nieszczęsnego człowieka i odkryć jego duszę.

Wdrapujemy się na piąte piętro jednego z robotniczych domów warszawskich, i stajemy przed młodą, zniszczoną kobietą. Jest żoną bezrobotnego robotnika fabrycznego i matką trojga małych dzieci.

Na twarzy kobiety czai się podejrzliwe spojrzenie, i widnieje siniec. Świeży jeszcze siniec.

— Póki mąż pracował — tłu maczy nam — było jeszcze nie źle. Pił, awanturował się, większą część tygodniówki zostawiał w knajpie i obracał na mandaty karne za bójki i opilstwo, ale zawsze coś dla nas zostało. Jak tylko stracił pracę, zaczęło się dla nas życie straszne. Nie przeraził się tem zupełnie, że nie mamy z czego żyć, nie mamy na chleb. Przeraziło go raczej to, że nie miał na wódkę! I radę znalazł na to bardzo szybko. Prosto kazał mi wyjść na ulicę. — Sześć lat pracowałem na ciebie, teraz ty musisz pracować na mnie!

Prosiłam, błagałam, zaklinałam go, ale wszystko nie pomogło. Ilekroć staram się

sprzeciwić, pobija mnie i wypchnie przemocą. Gdybym tylko powróciła z nocy, bez pieniędzy!...

Przejdźmy dalej. Zajdźmy do baraków. W rodzinie bezrobotnego szofera jest sześcioro dzieci, w tem trzy dorastające córki. Najstarsza ma 20 lat.

— Zaczęło się od tego — mówi nieszczęsna matka — że córka poskarżyła się na brak ubrania. Mężowi wystarczyło to najzupełniej. Ile dziewcząt zarabia na siebie, i jeszcze rodzicom pomaga? Wy lepsze jesteście? Na męża czekacie?! Przyjdzie tu do nas, do nędzy?! Warjatki jesteście! Idźcie na ulicę, spróbujcie tylko raz, a nie pożałujecie tego!...

Kobieta — matka zalewa się łzami.

— Tak też się stało — mówi dalej. — Nie pomogły zachęcania, to prosto zagroził, że jeśli nie pójdą na ulicę, to wypędzi je z domu. Zaoszczędził tylko najmłodszą, ale i ta długo chyba nie wytrzyma.

Oto dwa słytychy, obrazujące w przerażający sposób duszę i moralność bezrobotnej Warszawy.

Jak podejść do rozwiązania tej kłębki? I kto ma do niej podejść? Z jakimi środkami?!

Pomoc płynąca z Opieki Społecznej jest tylko jednostronna. Opieka Społeczna daje im mieszkanie, ale nie dba o brak środków o to, za co żyć będą ludzie, którym zabezpieczono dach nad głową.

Albo inaczej: Jedno dziecko zabiera do jednego zakładu, drugie dziecko do innego, matkę oddzielnie, ojca oddzielnie.

Rodzina w ten sposób staje się kompletnie rozbita...

Pomoc dla bezrobotnych musi być zatem kompletna. A najbliższe tego zadania stoi stowarzyszenie charytatywne „Caritas”.

Na odbytej w dniu wczorajszym konferencji prasowej mieliśmy możność wysłuchać sprawozdań z działalności „Caritasu” i wniknąć w jego korzystną i pełną poświęcenia pracę samarytańską.

W roku sprawozdawczym 1934 rozchodował „Caritas” na pomoc dla najuboższych mieszkańców Warszawy olbrzymią poprostu, jak na możliwości stowarzyszenia o charakterze filantropijnym, sumę 1.042.135 złotych! Jeśli się weźmie pod uwagę że tylko 70.000 złotych z tej sumy wpłynęło z subsydjów, a reszta, olbrzymia reszta sięgająca miliona złotych, powstała z dobrowolnych datków, to można sobie będzie urobić zdanie z ogromu tej pracy.

W czemże przejawia się ta pomoc „Caritasu”?

W roku sprawozdawczym opiekował się „Caritas” 5.247 rodzinami, wydając im 921.209 obiadów, za 110.332 złotych bonów na żywność do sklepów i za 317.012 złotych żywności. Odzież i bieliznę rozdano 72 tys. złotych.

Pomoc ta nie ograniczyła się tylko do strony materialnej. I tu właśnie leży największa za-

śluga „Caritasu”.

Wśród największej nędzy, w barakach dla bezdomnych, gdzie żyją rodziny bez ojców, bo ci ostatni opuścili je w najcięższych chwilach, gdzie dzie ci kradną, żeby mieć za to kupić sobie chleba, a często nawet wódki i papierosów, gdzie małe dziewczynki oddają się nierządowi za żywność — tam właśnie wtargnął „Caritas” i rozpoczął swoją akcję umoralniającą. Dwadzieścia świetlic mieszczących w sobie 1055 dzieci, to już nie jest drobny białogłaz! Idzie na to 71 tysięcy złotych, ale też dzieci oprócz pożywienia znajdują tam to wszystko, czego nie może dostarczyć im rodzina.

Wszystkie te jednak pozycje są znikome jak na przerwającą nędzę warszawską. Akcja pomocy dla bezrobotnych czeka na ofiarę grosz społeczeństwa.

„Tydzień miłosierdzia”, jaki zaczyna się w dniu dzisiejszym i trwać będzie do przyszłej soboty włącznie, będzie sprawdzianem, jak głęboko rozumie Warszawa tragedję swych bezrobotnych siostr i braci, i w jakim stopniu pragnie im pomóc.

## Już za tydzień!...

Od dziś za tydzień, t. j. 18-go b. m. rozpocznie się ciągnięcie I-ej klasy 34-ej Loterii Państwowej. Nie należy więc już dłużej zwlekać z zaopatrzeniem się w los, by nie być narażonym na zawód. Wszak zdarzało się już nieraz, że ci, którzy odkładali nabycie losu na ostatnią chwilę, musieli wyrzec się gry na loterii, gdyż wszystkie losy były już sprzedane.

Możliwość ta jest tem prawdopodobniejsza, że plan 34-ej Loterii daje graczom jeszcze większe szanse, niż poprzednie, a to dzięki wprowadzeniu t. zw. stałych wygranych

dziennych. Wygrane te wylosowane będą każdego dnia ciągnięcia, po wylosowaniu wszystkich normalnych wygranych danego dnia. W ten sposób w klasie I-ej i II-ej wygranych dziennych będzie po cztery, każda w wysokości 25.000 zł., w klasie III-ej — trzy, też po 25.000 zł. każda, wreszcie w klasie IV-ej — czternaście, po 30.000 zł. każda, a to naturalnie, niezależnie od normalnych wygranych.

Pozatem 8 kwietnia odbędzie się bezpłatne dodatkowe ciągnięcie wielkanocne z 2.000 wygranych, z których najwyższa wyniesie 20.000 zł.

## W CZTERY OCZY

Intymne rozmowy lksa z Czytelnikami

### Romans letniskowy mężatki

„Smutna” zwierza nam się, wyznając swoją tajemnicę!

„Jestem mężatką, mam lat 30, ale podobno, wyglądam na jakie 25. Tak mi każdy mówi. Jestem też podobno niebrzydka i miłą

osobą, ale cóż mi z tego, kiedy jestem bardzo nieszczęśliwa, gdyż od dnia ślubu męża nie kocham, tylko go lubię, bo jest bardzo dobry dla mnie i dla dzieci. Kochany Redaktorze, wyobraź sobie, że będąc na wyczasach letnich, poznałam tam zupełnie przypadkowo chłopca, w którym się strasznie zakochałam, tak, że chodzę zupełnie, jak głupia. Są chwile, że poszłabym sama do niego i mu wszystko wyznałam, ale się wstydzę. Po pierwsze dlatego, że jestem mężatką, więc przecie nie wolno mi go kochać, a po drugie, bo już mu to wyznałam listownie na dzień przed odjazdem, bo on był tam na urlopie u rodziców swoich. Nie chciałam tego listu mu dać, bo się kłepowałam, to wydarł mi go przemocą i żałował, że już musi jutro odjeżdżać. Zrobił się strasznie zamyślony. Jak ja go spytałam, czemu jest taki zamyślony, to mi odpowiedział, że to za dużo byłoby do opowiedzenia i przyrzekł, że wieczorem w poniedziałek przyjedzie. Czekalam już tego wieczoru jak zbawienia, szczęśliwa, że go znowu ujrę, a tymczasem on odjechał i nawet się nie pożegnał. Wierzę mi, Redaktorze, że oprócz przy-

jażni nic nas więcej nie łączyło. Chciałabym wiedzieć co mogło spowodować, że odjechał i nawet się nie pożegnał. Przyznam się że już dwa razy pisałam do niego i nic mi nie odpisał. Nie wiem, dlaczego, ale ja jeszcze przypuszczam, że może jego siostra mu listów nie doręcza, bo on mieszka z siostrą. Koniecznie chciałabym go ujrzeć, choćby raz. Jakim sposobem? Ja za nim strasznie tęsknię, i prędko nie będę mogła o nim zapomnieć. Proszę Cię, Redaktorze, doradź mi, co ja mam zrobić, żeby z nim się widzieć, bo jak mnie zapytał, czybyśmy mogli się kiedy spotkać w Warszawie, to powiedziałam, że nie, a teraz tego żałuję”.

Jeżeli Pani mu odmówiła spotkania, czemuż Pani się dztwł, że się nie odzywa? Może nie chce się narzucać mąci szczęścia małżeńskiego. O ile Pani chce mieć pewność w tej mierze, należy się z nim zobaczyć i w ustnej rozmowie sprawę jasno postawić. Inna rzecz, że taka przyjaźń poza małżeństwem jest rzeczą bardzo niebezpieczną i może pociągnąć za sobą arcyniemiłe skutki. I dlatego może lepiej doprawdy skorzystać ze sposobności, że ów młodzieniec unięka Pani i zabić w sobie zrodzone ku niemu uczucie.

Wesoly Kącik

ŻONA.

Młody pomocnik buchaltera, Mizeracek, była to osobistość wielce niepozorna. Natura obdarzyła go dużą głową, króciutkim tułowiem i jeszcze krótszemi nogami.

W biurze traktowano go niepoważnie. Mówiono o nim zawsze drwiąco.

Mizeracek cierpiał, lecz milczał. Aż pewnego dnia, jak piorun z jasnego nieba, spadła na biuro wiadomość, że na Mizeraczka czeka w korytarzu żona.

— Żona? — szeptało dookoła. — Mizeracek jest żonaty? Pewno taka sama poczwara, jak on!

Jakież jednak było zdumienie, gdy do biura weszła piękna i elegancka niewiasta.

Starszy pomocnik buchaltera o mało co nie spadł z krzesła, buchalter oniemiał, a dyrektor podszedł wprost do Mizeraczka i oświadczył mu:

— Żona na pana czeka, może więc pan już śmiało wyjść. Zwalniam pana.

— Dziękuję — odpowiedział Mizeracek jak gdyby, nigdy nie i, rzuciwszy sucho „dowidzenia”, wyszedł z żoną na ulicę.

Poruszenie w biurze było wielkie.

— Ktoby się spodziewał? — mówiono. — Co ona w nim widzi? Taka piękna kobieta? Napewno go zdradza.

Od tego dnia stosunek do Mizeraczka zupełnie się zmienił. Drwiny ustały.

— Mizeracek — mówiono, — to bardzo morowy chłop. Trzeba się tylko na nim poznać.

Wszyscy zabiegali o sympatię Mizeraczka. Stary pomocnik buchaltera był wprost nadszakujący, buchalter dawał Mizeraczkowi możliwe jaknajmniej pracy, a sam pan dyrektor codziennie częstował go papierosem.

Każdy czekał, na tę chwilę, kiedy Mizeracek zaprosi go do swego domu. Każdy liczył na to, że będzie tym trzecim...

Lecz, niestety, pani Mizerackowa wyjechała na wieś i wróci dopiero we wrześniu.

Aż pewnego dnia gruchnęła wieść, że Mizeracek został powołany na stanowisko osobistego sekretarza dyrektora.

— Ten łotr dyrektor sprzątnie mi jego żonę z przed nosa — zaklął starszy pomocnik buchaltera.

— W starym piecu djabeł pali! — splunął z wściekłością buchalter.

I w paskudnych humorach wyszli obydwa z biura.

Szli Nowym Światem, gdy nagle!... Czy ich wzrok nie myli? Ależ to pani Mizerackowa idzie samotnie ulicą. Rzucili się w jej stronę, jak szaleni.

— Moje uszanowanie! Pani nas nie poznaje?

Dama spojrzała na nich ze zdumieniem.

— Jesteśmy kolegami biurowymi męża pani. Mizeraczka.

— Ha, ha, ha, — zaśmiała się dama. — To o ten kawał panom chodzi?

— O jaki kawał?!

— No przecież ja nie jestem jego żoną, on mnie wtedy tylko za 50 złotych wynajął do odegrania komedji...

— A kimże pani jest?

— Ja jestem... żoną każdego, kto mi zapłaci.

Napoleon Sadek.

Bogactwo!

Dobrobyt!

# Miljony złotych

posypią się z Koła szczęścia w 34-ej Państwowej Loterii Klasowej której ciągnięcie 1-ej klasy rozpoczyna się już 18 b.m.!

	1.000.000 Złotych
10 wygr. po	100.000 Złotych
15 " "	50.000 Złotych
14 " "	30.000 Złotych
11 " "	25.000 Złotych
19 " "	20.000 Złotych
110 " "	10.000 Złotych
	I t. d. I t. d.

Jeden los może wygrać 4 razy  
 Bezplatne ciągnięcia wielkanocne! Codziennie wielka wygrana!  
 Szczęśliwe losy 1 klasy kupują wszyscy w największej i znanej w całej Polsce jako najszcześniejszej Kolekturze

# „NADZIEJA”

WARSZAWA, Marszałkowska 117.

gdzie stale padają największe wygrane!

Październik

12

Sobota  
Feliksa

## KRONIKA KRAKOWA

## Morderstwo w Bielanach pod Krakowem

## Dymisja rządu p. Sławka

W ostatniej chwili donoszą nam że premier Sławek zgłosił dymisję całego gabinetu.

Nowy gabinet ma utworzyć minister Kościakowski.

## Groźny pożar w Bronowicach

Dziś w sobotę o godz. 3-iej nad ranem wybuchł groźny pożar w obozie junaków w Bronowicach Małych.

Pomimo natychmiastowego zawezwania straży krakowskiej spalił się barak osiedla Nr. 4. wielkości 196 metrów kwadratowych. Barak był ubezpieczony.

## Rabin skarży kolej o 50.000 złotych odszkodowania

Dowiadujemy się że rabin Ch. Lau, zięć rabina Frenkla z Podgórze, wystąpił ze skargą przeciw dyr. kolei o odszkodowanie w kwocie 50.000 zł., za wypadek jaki onegdaj wydarzył się rabinowi na dworcu krak.

Rabin twierdzi że gdy wszedł do wagonu, pociąg nagle ruszył w sposób gwałtowny bez sygnału zapowiadającego odjazd.

## Galerja Muzeum Narodowego w Sukienicach otwarta w sobotę 12 bm. również w godz. popołudniowych

Ze względu na zapowiedziany na dzień 12 bm. (sobota) przyjazd do Krakowa licznych wycieczek z całej Polski, Galerja Muzeum Narodowego w Sukienicach będzie w tym dniu otwarta nie tylko w godzinach normalnych t. j. od 10 — 14, ale również w godzinach popołudniowych od godz. 15 — 18.

## Ważne dla biorących udział w konkursie filmowym

Wszystkich tych, którzy nadstali zdjęcia do konkursu filmowego „Ostatnich Wiadomości” prosimy o zgłoszenie się do naszej redakcji w celach rejestracyjnych.

Prosimy zgłaszać się w lokalu Redakcji „Ostatnie Wiadomości” przy ul. Na Gródku 2, codziennie z wyjątkiem sobót, niedziel i świąt w godzinach 5 — 6 popołudniu.

## „Iwan Groźny”

dramat Aleksego Tołstoja  
kawał historii powszechnej. Rosja carska, Iwan Groźny, Batory, Psków... Tego wszystkiego mieliśmy już dość w... szkole. Autor zaś piszący dramat historyczny, musi przede wszystkim postawić go na wyżyn artystyczny, stworzyć dzieło poetyckie. Bez tego Ręcz oparta tylko na faktach historycznych skazana jest na niepowodzenie. Z setek utworów historycznych (wszystko jedno czy prawda historyczna jest czywista czy też skoszlawiona wizją autora) tylko te potrafią nas wzruszyć, które stanowią bezprzeżnięte dzieło sztuki.

A „Iwan Groźny” wcale nas nie wzrusza. — Choć Junosza-Stepowski, nie zważając na hamujące go więzy tekstu, grał kapitalnie, promieniował majestatyczną grozą, targal i wyrwał się wstrząsająco z objęć, przepowiadanej mu na dzień cyrglowy śmierci, fascynował każdym zdaniem, ruchem, gestem czy przesywającym serce spojrzeniem — nie odczuwaliśmy tej silnej żądmy od tego rodzaju utworów.

Bo i nie o to szło realizatorom pp. Karbowskemu i Fryczowi. Nie literacką stronę, ale malarzkie i widowiskowe możliwości wykorzystano w całej pełni. Szczególnie ostatnia odsłona doskonale wyreżyserowana na tle barwnych dekoracji wyrównała niektóre mankamenty inscenizacyjne scen poprzednich. (M)

Solidni agenci otrzymać mogą odpłatne zastępstwo. Gwarancja do 50 zł. potrzebna. Listowne zgłoszenia pod Kraków skrytka poczt. 163.

Do Krakowa nadeszła wiadomość o strasznym morderstwie, jakie zostało popełnione w Bielanach pod Krakowem. I mimo woli cisną się pod pióro wyrazy wielkiego rozgoryczenia, że dzieje się tak a nie inaczej. Któż temu winien? Trudno na to odpowiedzieć.

Fakt, że junak dokonał morderstwa budzi tem smutniejsze reminiscencje. Junak! Junak jest człowiekiem więcej uświadomionym, jest człowiekiem mającym do spełnienia pewne zadania społeczne.

Przejdźmy jednak do opisu samej zbrodni. — Działo się to wczoraj popołudniu w restaura-

cji Poniedziałka w Bielanach.

Do tej restauracji przyszło dwóch gości. Junak Jan Wołowski oraz Kazimierz Suski.

Między Wołowskim a Suskim panowała wyśmienita harmonja; razem ochoczo popijali monopolkę.

W pewnej chwili, gdy obaj już byli podchmieleni, doszło między nimi do gorącej sprzeczki. Od słowa do słowa poczęli się bić.

Wołowski widząc, że może być pokonanym przez Suskiego który był silniejszy, błyskawicznym ruchem dobył z tylniej kieszeni rewolwer i wymierzywszy w Suskiego, strzelił do niego.

Skutki strzału były fatalne. Suski runął na ziemię, zboczony krwią. Jeszcze sekunda i Suski wyzionął ducha.

Wołowski opamiętał się poniewczasie. Zbiegł w okoliczne lasy. Dopiero po kilku godzinach sam się zgłosił na najbliższy posterunek policji.

Władze prowadzą w tej sprawie energiczne dochodzenia, które niewątpliwie całkowicie odsłonią tło zbrodni.

Wołowskiego osadzono chwilowo w więzieniu w Liszkach.

Wiść o dokonaniu morderstwa w Bielanach wywołała duże wrażenie.

## Tragedja uwiedzionej dziewczyny

Historja jakich wiele. Dziewiętnastoletnia służąca Marja Maniak poznała w Krakowie przed rokiem niejakiego Franciszka Kielbusa. — Po jednym spotkaniu umówili się na drugie, potem na trzecie itd.

Kielbus mówił Maniakównie o swej wielkiej miłości, o tem, że jej nigdy nie opuści.

Zawierzyła biedna, niedoświadczona służąca, spragniona miłości wymownemu adoratorowi... Zawierzyła i źle na tem wyszła.

Jak tylko Maniakównie przyszło na świat dziecko, którego ojcem był Kielbus, zaczęła się krzyżowa droga biednej służącej...

I tak Maniakównę wydalono ze służby. Bez dachu nad głową błąkała się po ulicach miasta.

Pewnego dnia spotkała swego dawnego adoratora, sprawcę jej wszelkich nieszczęść.

Kielbus postawił dopiero teraz sprawę jasno. Jest żonaty. Gdy rozpaczona prosiła go, by przynajmniej zaopiekował się jej dzieckiem, dziewczynką, której jest na imię Irenka, zadrwił z niej.

„Maniakówna nie wiedziała co robić. Pracy nie miała. Dziecka wyżywić nie mogła. Z nikąd ratunku się nie spodziewała.

Aż poradziła sobie — wprawdzie niefortunnie. Wziąwszy ze sobą Irenkę udała się pod mie-

szkanie Kielbusa przy ul. Piekarskiej na Kazimierzu.

Tam rozglądawszy się, czy nikt nie patrzy pozostawiła Irenkę pod drzewami Kielbusów i szybko się oddaliła.

Nie potrafiła jednak w ten sposób załatwić sprawy. Za kilka godzin na komisariacie policyjnym opowiadała o swej tragedji.

Litera prawa karze jednak matki, które porzucają swoje dzieci. Tak się też stało i w tym wypadku.

Sędzia okręgowy, dr. Stepniowski przed którym Maniak wczoraj odpowiadała skazał ją na 6 miesięcy więzienia. Oskarżał prok. dr. Jarosiński.

## Wstrząsający wypadek na ul. Basztowej

Na ul. Basztowej koło Akademii Sztuk Pięknych zdarzył się nieszczęśliwy wypadek.

Przez jezdnię przechodziła 73-letnia wdowa Marja Łopatowa, zamieszkała przy ul. Zwierzy-

nieckiej 17.

W pewnej chwili z przeciwnej strony nadjechało auto nr. 48 92, które najechało na Łopatową.

Wskutek najechania Łopatowa

odniosła szereg poważnych obrażeń oraz wstrząsu mózgu.

Przybyłe Pogotowie Ratunkowe przewiozło nieszczęśliwą starszkę na oddział chirurgiczny szpitala św. Łazarza.

Najłatwiejsza i najpewniejsza sposobność polepszenia bytu sobie i swoim bliskim

to los zakupiony kolekturze

**DAR**

Ciągnienie I. klasy już 18 bm.

**KRAKÓW**  
**KARMELICKA 8**

## Epilog krwawej awantury w restauracji na dworcu kol.

„Mordownia” przy ul. Lubicz 15 w Krakowie ma już swoją tradycję. Męty, szumowiny obrabły sobie za siedlisko tą restaurację, w której panują zwyczaje...podzwrotnikowe.

Do tej właśnie mordowni w dniu 24 kwietnia br. wybrało się całe towarzystwo „złożone z honorowych rycerzy księżycy” a to Henryka Polaka, pomocnika restauracyjnego, zamieszkałego przy ul. Lubicz 20, Jana Marchewczyka, robotnika, zam. przy ul. Celarowskiej 2, Antoniego Mileka, zam. przy ulicy

Słowackiego 46, Marjana Łaptasia, ślusarza ul. Florjańska 19, Stanisława Susła, malarza pokojowego ul. Kapelanka 21, oraz Stefana Wyrodka z Bronowic Małych 223, również malarza pokojowego.

Po kilkugodzinnym pobycie w mordowni i skonsumowaniu dużej ilości alkoholu udali się wszyscy do restauracji I. klasy na dworcu kolejowym. Raz wódka, raz piwo... kolejka jedna, kolejka druga...

Godzina 3-cia nad ranem. — Sprzeczka. Awantura. Kufle i

fłaszki latały po sali. Kufle, czy też flaszki uderzyły o ściany, a nieraz...o głowy walczących.

Przybyła policja awanturę zlikwidowała. Prokurator wygotował akt oskarżenia i w rezultacie wszyscy stanęli przed sądzią okręgowym dr. Kronenbergiem, który wydał wyrok na mocy którego Polak i Marchewczyk zostali skazani na 8 miesięcy więzienia każdy. Reszta oskarżonych została uniewinniona. Oskarżał prok. dr. Ojrzanowski.

## Wypadek k. klasztoru SS. Norbertanek.

Wczoraj w południe 20-letni robotnik Filip Steczko zamieszkały w Liszkach 210 pow. Kraków został potrącony na ul. Kościuszki obok plaży Tur koło S.S. Norbertanek przez przejeżdżający samochód, prowadzony przez 27-letniego Jana Pasela z Boguchwał pow. Rzeszów.

Steczko doznał ogólnych obrażeń cielesnych. Winę w wypadku ponosi Pasela.

**Zniżka do kin:** „Adria”, „Atlantic”, „Swit” lub „Bagatela”.  
dla Czytelników „Ostatnich Wiadomości Krakowskich”  
Ważna tylko w dniu 12 października 1935 r

Teatr im. J. Słowackiego  
Sobotet „Stare wino szumi”.

## KINA

Adria „Dwie Joasie”  
Apollo „Folies Bergere”  
Atlantic „Pietruś”  
Bagatela „imitacja życia” i rewja.  
Muzeum „Antek policmajster”  
Promień „Weronika”  
Stella „Nocne życie bogów” i „Czarny kot”  
Sztuka: „Ostatnia miłość”  
Swit „Wacuz”  
Ulecha „Kocham wszystkie kobiety”  
Wanda: „Króiewska kurtyzana”  
Zorza: „Dolina trwogi”.

## Radjo

Kraków G. 12.03 Transm. z Warsz. i Wilna 13.30 Koncert południowy 14.30 Młodje łoperetkowe 16 Transmisja z Warsz. 17.15 Nowości z płyt 17.45 Tr. z Wilna 17.50 Transm. z Torunia i Lwowa 18.30 Z życia literacko kulturalnego 19 „Brzemie niebieskie” — recytacja 19.40 Transm. z Warsz.

## Nocny dyżur aptek.

Apteka pod Stołcem Rynek A—B 43, pod Eskulapem Gertrudy 1, pod Matką Boską Krowoderska 74, w Dębniach Konopnickiej 3, pod Złotym Orlem Krakowska 9, Mogilska 16.

Apteka Podgórska Rynek 9.

## Pogłoski o obniżeniu komornego

Donoszą z Warszawy, że krążą tam uporczywe pogłoski jakoby kompetentne czynniki już w najbliższych dniach miały uchwalić ustawę o obniżeniu komornego o 25 procent.

Lokatorzy oczekują już z niecierpliwością na tą obniżkę, — gdyż komorne nie jest dostosowane do obecnych warunków.

## Krwawa bójka w piekarni na ul. Wawrzyńca

W piekarni Steinerja przy ul. św. Wawrzyńca 16 pracuje m. in. 25-letni robotnik Michał Frankiewicz zamieszkały w Prądniku Czerwonym oraz Marjan Górka zamieszkały przy ul. Bonarka 29.

Otóż wczoraj w nocy przy pracy powstała między nimi gwałtowna sprzeczka, — którą wkrótce przerodziła się w krwawą bójkę.

Frankiewicz uderzył ostrzem noża w lewą skroń Górke, tak, że przeciął mu główną tętnicę.

Zawezwany lekarz Pogotowia Ratunkowego po udzieleniu Górce pierwszej pomocy polecił go przewieźć do szpitala Ubezpieczalni Społecznej.

Frankiewicz zaś policja aresztowała.

## Listonosz przed sądem krakowskim.

Przed trybunałem sądu okręgowego w Krakowie zasiadł wczoraj na ławie oskarżonych 40-letni listonosz Józef Wyrwa ze Skawiny, oskarżony o sprzeniewierzenie kwoty złotych 400.

Osk. Wyrwa pełnił w roku 1934 funkcję listonosza w Skawinie. W dniu 18 listopada sfałszował podpis i podjął 400 złotych. Pieniądze sobie przywłaszczył.

Po przeprowadzonej rozprawie sąd skazał osk. Wyrwę na 1 rok więzienia z zawieszeniem.

Rozprawie przewodniczył s.o. dr. Kurzer, wotowali s. o. dr. Solecki i Bartynowski, oskarżał prok. dr. Klimczyk.

## Na krakowskim bruku...

Osiemnastoletni cukiernik Kazimierz Młodzianowski, zamieszkały w Bronowicach Małych 107 jadąc rowerem ulicą Karmelicką potrącił rowerem przechodzącą przez jezdnię 10-letnią Annę Kuczwał, uczenicę 3 klasy szkoły powszechnej, zamieszkałą przy ul. Szujskiego 7. Kuczwałówna skutkiem potrącenia upadła na bruk, doznając ogólnych potłuczeń.

**Tłumaczenie  
snów naszym  
Czytelnikom**

Wobec dużego napływu listów zmuszeni jesteśmy prosić Czytelników o cierpliwość. Odpowiedzi są udzielane w kolejności napływu listów. Korzystając z powiększonej objętości gazety, będziemy mogli tłumaczeniom snów poświęcić więcej miejsca, więc zaległości będą szybko wyrównane i każdy otrzyma odpowiedź. Przypominamy że szybszą odpowiedź, poza kolejnością, otrzymają poczta osoby, które nadesłały znaczek pocztowy i na kopercie nadmieniają: „Znaczek załączony”.

„Wdzięczna Mała”. Sen był bardzo dobry. Wróży pieniądze, miłe towarzystwo i przyjaźń. Czekaj Panią krótka radość.

„Mar. Warszawa”. Sny pańskie wróżą ostrą kłótnię z kolegami. Umrze Pański znajomy. Czekaj pana uroczystość rodzinna. Radzę wystrzegać się wysokiego szatyna i blondynki. Drugi sen wróży list.

„Mituńka”. Narzeczony Pani jest porządny człowiekiem i może mu Pani zaufać. Sen nie mówi o małżeństwie. Przepowiada natomiast chorobę w rodzinie i pieniądze. Proszę spróbować grać na loterii. Szczęśliwe cyfry: 7 i 9.

„M. S. (Włochy)”. Pierwszy sen jest typowym snem człowieka chorego i jako taki nie ma dla nas znaczenia. Drugi natomiast wróży kłopoty pieniężne i sprzeczkę. Oczekuj Panią krótka radość. Co do loterii i dolarówki, to istotnie sen wykazuje małą wygraną.

„Wacław C.”. Znaczek na odpowiedź nie był załączony. Obawia się Pan braku pracy. Istotnie sen przepowiada kłopoty pieniężne. Wybranie Pan jednak z tych kłopotów, o ile posłucha się Pan rad osób bliskich. Będzie Pan zaproszony na zabawę.

„Jerzy Ossorja”. Sen Pański jest ogromnie interesujący. Przepowiada on daleką podróż i dużo ciekawych wrażeń m. in. romans. Powinien Pan grać na loterii. Numer losu niech się kończy dziewiątką.

„Marseta G.”. Wyjdzie Pani za mąż w niedalekiej przyszłości. Za kogo — tego sen nie mówi. W każdym bądź razie będzie Pani w małżeństwie szczęśliwa. Ze znajomym niech się Pani spotyka. Będzie Pani miała przykrości z powodu plotek.

„Blondynka 250”. Spotka się Pani ze starym przyjacielem. Mąż będzie się gniewał na Panią, ale niedługo. Czekają Panią kłótnie z obcymi osobami. Sen wskazuje, że szczęśliwą Pani liczbą jest 22. Proszę się wystrzegać blondyna, które go niedługo Pani pozna.

„K. K.”. Sen Pański wróży kłopot w domu i zarobek poza domem. Na loterii wygra Pan najwyższą stawkę. Szczęśliwych cyfr Pański sen nie wskazuje. Pozyska Pan wkrótce przyjaciela.

**Nasz wielki konkurs filmowy**

wyłoni 50 laureatów, którzy zagrają w komedji p. t. „Dodek na froncie”



Nr. 436



Nr. 437



Nr. 440

**Na małej wokandzie...**

**Obraził się**

(A. E.) — Z powodu powie-dział na mnie „ordynarny łobuz” — mówił przed sądem pan Jakób Wajcman — sie domagam najsurowszy wymiar kary.

— Ale Salomon Goldberg twierdzi, że pan go pierroszy obraził, mówiąc nań „chambal”.

— To nie jest obraza, proszę szanownego pana wysokiego sądu. O wiele onby nie był chambal, toby to była obraza. Ale przecie on naprawdę jest chambal.

— Mniejsza o to. Więc usłyszarszy słowa „ordynarny łobuz”, poczuł się pan dotknięty?

— Pytanie! Dotknięty to ma-ło. Jak się kogoś daje kopniaka, to on się czuje dotknięty? Ładne dotykanki! Ja wiem, że on się czuje poprostemu kopnięty.

— A więc Goldberg kopnął pana?

— Jeszcze jak. Aż sie mi gorąco zrobiło. I gdzie? Niech się pan sędzia lepiej nie pyta.

— I wszystko za tego „cham- bala”?

— Tak. Ale to jeszcze nic. On mnie zastrzelnał też, pro-szę szanownego pana sędzia!

— Strzelał do pana?

— Pytanie! Zastrzelnał mnie z rewolwerem. Nie wierzy mnie pan sędzia? Żeby pan taki zdrow był, że mówię prawdę. Wyciągnął rewolwer, sam widziałem.

— No, a strzał?

— Kto strzał? Goldberg? Naturalnie, że tak. Trafiał mnie z kulą, tylko nie wiem gdzie.

— Chyba krew się ukazała?

— Sie dziwie, ale nie. Wi-docznie anemyczny jestem, proszę wysokiego pana sędzia.

Zkolei pan Goldberg wyja-śnił, że podczas kłótni wyjął niechcący z kieszeni czekola-dowy rewolwer, który niósł dla synka. Pan Wajcman, ujr-zarszy zabawkę, zemdlał z przerażenia i stąd widocznie jego mniemanie, że został po-strzelony.

Sąd, biorąc pod uwagę wy-jaśnienia oskarżonego, oraz wzajemność obelg, ogłosił wy-rok unieruchamiający.

**DANIEL BACHRACH**

**Śladami przestępców**

Z pamiętników b. aspiranta  
Warszawskiego Urzędu Śledczego  
W sidłach szulera

**STRESZCZENIE.**

Znany fabrykant O. zgłosił się zrozpaczony do policji śledczej opowiadając, że syn jego, młody hulaka, sfalszował podpis ojca na wekslach.

**II.**

— Sfalszował na wekslach mój podpis — odpowiedział drżącym głosem. — Moja żona nie wie jeszcze o tem, gdyż gdyby się dowiedziała, to z pewnością przypłaciłaby to życiem. Jest to jej ukochany synulek i mówiąc prawdę, jej tylko mam do zawdzięczenia to, co się stało. Kocham go wprawdzie nad życie, ale żona moja ubóstwa swego jedynaka i bardzo często ukrywała przedemną jego ekstrawagancje, a nawet bez mojej wiedzy płaciła pokryjomu jego długi.

— W jaki sposób dowiedział się pan o sfalszowaniu weksli? — zapytał naczelnik.

— Przed dwoma dniami za-prezentowano mi dwa weksle na sumę 20.000 marek. Oczy-

wście zauważyłem natych-miast, że nie jest to mój pod-pis, zresztą wogóle weksli nie wystawiam. Nie wiedziałem na razie, co zrobić, wpraw-dzie domyśliłem się, kto je sfalszował i postanowiłem je zapłacić.

Zapytałem prezentującego weksle, skąd je posiada, tłóma-cząc to tem, iż mając rozległe interesy nie przypominam sobie chwilowo komu je dałem. W odpowiedzi usłyszałem, że weksle te pochodzą od nieja-kiego barona Rennekampfa.

— Czy ustalił pan, kim był ten, który panu te weksle pre-zentował?

— Owszem, nazywa się Epstein, rzekomo pośrednik handlowy. Zanotowałem rów-nież jego adres, mieszka przy ulicy Dzikiej. Narazie żonie mojej, ani synowi nie nie mów-iłem i zamierzałem zachować to w tajemnicy, gdy nagle dziś rano zgłasza się do mnie jakaś elegancko ubrana dama

i prezentuje mi znów sfalszo-wany weksel na 10.000 marek. Nieznajoma oświadczyła mi, że jest baronową Rennekampf i weksel ten otrzymała od swego męża, który wyjechał na kilka dni i polecił jej zainkasować u mnie pieniądze.

— I zapłacił pan? — zapy-tał szybko naczelnik.

— Nie, powiedziałem jej, że nie mam chwilowo płynnej gotówki i prosiłem by zgłosiła się za trzy dni.

— Zgodziła się? — zapyta-łem.

— Była prawdę mówiąc, zaskoczona i prosiła mnie, bym jej narazie dał część należą-nych mężowi pieniędzy, lecz kategorycznie odmówiłem. Pozostało na tem, że mąż jej po powrocie sam się zgłosi.

— Czy syn pański już wie o tem?

— Nie, gdyż wprost z biu-ra przyjechałem do panów, ale w tej chwili jadę do domu i zamierzam zakończyć z moim synalkiem raz na zawsze. Mam już tego dość wyrzeknę go się i wyrzucę z domu.

— Jest pan zdenerwowany. Radzę panu zachować spokój. Uważam, że będzie lepiej, je-żeli pan Bachrach zobaczy się z synem pańskim i dowie się w jakich okolicznościach pod-pisał te weksle i co go do tego skłoniło. Radzę zatem, a-żeby pan pod jakimkolwiek

pretekstem sprowadził syna swego do jakiejś restauracji lub kawiarni, gdzie oczekiwać będzie panów pan Bachrach i wtedy cała sprawa się wyja-sni.

— Nie chcę go więcej widzieć na oczy — odpowiedział pan O. wzburzony. Wszystko bym mu wybaczył, ale że syn mój dopuścił się fałszerstwa, to przechodzi ponad moje siły, — mówiąc to stahuszek wy-buchł spazmatycznym płaczem.

Przy pomocy naczelnika u-dało się po jakimś czasie go uspokoić, wreszcie zgodził się tegoż wieczoru sprowadzić swego syna do jednej ze zna-nych restauracji. Żegnając się z nim raz jeszcze uprzedzili-smy go, by narazie synowi nie mówić.

— Proszę panów, — dodał na odchodnym, — nie szczędzić kosztów, by zdemasko-wać łotrów, którzy doprowa-dzili syna do popełnienia fał-szerstwa. Oczywiście poniosę wszelkie koszty i gotów jestem służyć natychmiast sumą, jaką pan naczelnik uważa za po-trzebną.

— Narazie nie mamy jeszcze żadnego planu działania i wszystko zależy od okoliczno-sci. O ile będą nam potrzebne pieniądze na koszty, to pana zawiadomię. A zatem do wie-czora i jeszcze raz zwracam

**KWADRATURA KOŁA**

to zadanie niemożliwe do rozwiązania. Nato-miast zagadnienie zdo-bycia w jednej chwili, dobrobytu rozwiązuje Loteria.

Nabycie szczęśliwego losu loteryjnego może być zadaniem kariery, Już wiele tysięcy ludzi zdobyło na tej drodze dąbroyt.

Szczęśliwe losy do 1-ej klasy 34-ej Lot. Państw., której ciągnięcie rozpo-cyna się 18 paździer-nika r. b. są da nabycia w kolekturze

**A. WOLAŃSKA**

Centrala:  
Warszawa, Nowy Świat 19.  
Oddziały: w Warszawie, Wilnie i Krakowie.  
Zamawienia zamiejscowe załatwiamy odwrotnie.  
Konto P. K. O. 7192.

— Uspokój się wreszcie, sy-neczku, bo tatuś nie może się ropraviać!...

panu uwagę, by we własnym interesie panował pan nad so-bą i by syn pański nie domy-slił się narazie o co idzie.

Po jego odejściu naradzili-smy się z naczelnikiem, jak spr-awę tę w dyskretny sposób za-łatwić.

— Przedewszystkiem spr-awdzi pan bezwzględnie w biu-rze meldunkowem, gdzie za-mieszkuje baron Rennekampf Z ksiąg meldunkowych wypi-sze pan dokładnie jego perso-nalja i miejsce urodzenia oraz numer paszportu, oraz gdzie został wydany. Oczywiście te same informacje zbierze pan i co do jego żony, niewykluczo-nem bowiem jest, że parka ta posługuje się fałszywymi do-kumentami. Gdyby tak było, mielibyśmy łatwe zadanie. Za-leży mi na tem, by pan sam wszystko to załatwił i nie wta-jemniczał żadnego z wywia-dowców. Po stwierdzeniu miej-sca zamieszkania, przeprowa-dzi pan wywiad, co do trybu ich życia. Nie potrzebuję zresztą udzielać panu wskazówek i sam pan wie najlepiej co trze-ba zrobić. Gdyby mnie pan już nie zastał w biurze, to oczekuj-pana w domu, i naradzi-my się co do dzisiejszego wie-czora.

Dalszy ciąg jutro.

**Czy jesteś członkiem LOPP**

## Trocki śmiertelnie chory

PARYŻ. PAT. „Le Petit Parisien” donosi o chorobie Trockiego, który od trzech tygodni przebywać ma w szpitalu w Ullevål w pobliżu Oslo. Stan zdrowia Trockiego uważany jest przez lekarzy za beznadziejny.

# Bardziej krwiożerczy, niż tygrys

## Co mówi o wojnie abisyńskiej generał szwedzki?

Prasa szwedzka zamieszcza treść sensacyjnych wynurzeń szwedzkiego gen. Virgin, doradcy wojskowego cesarza Haile Salasie. Gen. Virgin, uważa-

ny przez dowództwo włoskie w Abisynji za wroga Italji, kwateruje w Addis Abeba, gdzie przyjął korespondenta prasy sztokholmskiej.

W tym wyjątkowo ciekawym, wywiadzie dziennikarskim, gen. Virgin, wprawdzie nie jest zachwycony karnością żołnierza abisyńskiego, ale podkreśla jego pogardę śmierci, do której Abisyńczyk idzie, jak po klucze do bram nieba. Żołnierz abisyński jest dziki w swych instynktach, jest bardziej krwiożerczy, niż tygrys bengalski. Jako mieszkaniec gór i pustyni — zaprawiony jest do tropikalnych upałów, w których wytrzymać może bez wody, choćby 3 dni! Jest on również bez porównania wytrzymalszy na trudy marszów górskich i może, dłużej od Włocha, wyczekiwać na pożywienie. Poza to, Abisyńczyka nie tak łatwo mają się plagi afrykańskie, jak: febra, malarja i inne choroby tropikalne.

„Chodźcie za nami... na peroną zgubę”.

— Możemy się cofać, choćby nam Włosi odcieśli, jedyną koleją żelazną z Addis Abeby do Dżibutti.

— Odejdziemy w głąb łańcuchów górskich, wśród któ-

rych na żołnierza włoskiego czekać się będzie śmierć na każdym kroku.

Taka, jak można stąd wnosić, będzie taktyka strategii abisyńskiej. Generał szwedzki utrzymuje, że w miarę wkroczenia armji włoskiej w głąb Abisynji, wartość bojowa żołnierza włoskiego będzie malała. Przytem gen. Virgin zapowiada taktykę nieustannego nękania Włochów przez partyzantów abisyńskich.

Jego wynurzenia znajdują potwierdzenie w znanych słowach negusa Haite Selasie, wypowiedzianych do dowódców abisyńskich:

„Bądźcie czujni, jak koty. Walczcie w pojedynkę — przeciw jednemu. Nie uderzajcie gromadami, ale uderzajcie zawsze nagle. Ucieczka przed silniejszym, nie jest zbrodnią. Rozbiegnijcie się, ale zwyciężajcie!”

Przypomnijmy sobie, że taką samą taktykę stosowali Rif-fenowie w walce z Francuzami w Marokko. Kilka lat trwała tam wojna wielkiego mocarstwa z watahami tubylców, zanim Francja zwyciężyła.

Włosi to pamiętają, jak również pamiętają trudną wojnę górską w Tyrolu, w latach: 1915 — 1918. Dlatego dowództwo włoskie woli posuwanie się bardzo powolnie, z zabezpieczeniem natychmiastowym łączności i regularnej dostawy prowiantu.

W tych warunkach wojna abisyńska może potrwać kilka lat. Dlatego dziś trudno mówić o jej wynikach tylko na podstawie paratygodniowej akcji.

## Gdzie się dwóch bije... tam przemysł korzysta

# Kraje, które zarabiają na wojnie

Fabryki broni pracują obecnie pełną parą. Według sprawozdania berlińskiego Instytutu Badania Konjunktury eksport broni w roku 1935 wzrósł dwukrotnie w porównaniu z rokiem 1919. Świetnie zarobiły na eksporcie amunicji i broni następujące kraje: Czechosłowacja, Anglja, Belgja i Stany Zjednoczone.

Produkcja okrętów w samej tylko Anglii wzrosła w roku 1935 trzykrotnie w porównaniu z rokiem 1934. To samo dotyczy produkcji samolotów, przeznaczonych na wywóz.

Na czoło państw handlujących bronią wybiła się mała Belgja, która jest głównym dostawcą broni do Abisynji. W ciągu pierwszego półrocza dostarczyła państwu negusa różnych kalibrów broni za 240 tysięcy franków.

Holandja zaś sprzedała Włochom olbrzymią ilość nafty, kau czuku i cyny.

Przemysłowcy i eksporterzy holenderscy obawiają się jednak

## Dziedzic ożenił się ze służącą

(H.L.) Szwec Szarucki z Podwala fak się spił; że cały warsztat komornik zlicytowałby mu, gubyby nie to, że miał piękną córkę Basienkę, w której zakochał się czeladnik Kasper i tak warsztat poprowadził, że go uratował, więc też już pan majster nie sprzeciwiał się ślubowi córki z czeladnikiem.

A znów pewien dziedzic z pod Warszawy był pod taką opieką swego gosposi, że choć udawał się w koperzaki do sąsiedki, w końcu jednak zmieknął, widząc iż swę „pod rączkę” i uświścił ślubem swe życie z nią.

Dowiedzieliśmy się o tem z dwóch sztuk teatralnych: „Majstra i czeladnika” Korzeniowskiego oraz „Marcowego Kawalera” Bliźnińskiego, wystawionych na otwarcie sezonu przez teatr „Ateneum”. Tytułowe postacie obydwu sztuk odegrał Jaracz z mistrzostwem, wręcz porwijającym, to też teatr aż huczał od oklasków. Zastąpił na nie również i inni wykonawcy, jak: Perzanowska (brawo specjalne za reżyserję), Chodecki, Łuszczewski, Orlicz, Wypiański, Gruszczyńska i córka mistrza Hanecka Jaraczówna, coraz śmiejiej i piękniej potuszająca się na scenie. Część oklasków przypadła także w udział znakomitemu dekoratorowi Dąbskiemu.

## Katastrofa żaglówki na Wiśle złączyła dwa serca

(H.L.) Pewien inżynier p. St. wynalazł ulepszony system żaglówki, który umożliwia znaczne powiększenie szybkości, co w dzisiejszej „epoce tempa” jest bardzo ważne. Postanowił wypróbować swój wynalazek na Wiśle wraz ze swoją sekretarką Marysią, nazabój zakochaną w swym szefie i szukającą usilnie jakiegoś sposobu zwrócenia jego uwagi na siebie. Swoją umysłną nieostrożnością spowodowała wywrócenie się żaglówki. Szef musiał ją ratować, potem spędzić noc w schronisku... razem. A wtedy już p. Marysia tak sobie poradziła, że powetowała szefowi zmartwienie spowodowane nieudaną próbą wynalazku.

Ten romans został umiejętnie wpleciony w nową sztukę Cwojdzkiego p. t. „Epoka tempa”. grana obecnie w teatrze Malickiej.

dalej utrzymywać stosunki z Włochami. Wpływa na to wyłącznie obawa przed sankcjami. I tak naprzykład, pewna fabryka obuwnicza odrzuciła zamówienie na pół miliona par butów, tłu macząc się, że w razie przyjęcia sankcyj, będzie ona narażona na niepowetowane straty, ponieważ nie będzie mogła dostarczyć Włochom towaru.

Również i Jugosławji dostał się smaczny kąsek. Włochy zakupują tam rżewo, cement i środki żywnościowe. Zubożała Austria dzięki wojnie włosko-abisyńskiej chciała poprawić nie co swój budżet, wzmógł się bo wiem wywóz do Włoch blachy cynkowej i wyrobów galanterijnych.

Amerkańscy „królowie” miedzi zwołują w tych dniach światową konferencję wytwórców miedzi. Na tej konferencji ma się ustalić, czy przemysł miedziany przystąpi do sankcyj przeciw Włochom, które ostatnio są masowym odbiorcą miedzi.

Najlepsze bodaj interesy robią przedsiębiorstwa żeglugi morskiej. Włochy nie posiadają tak olbrzymiej floty, która mogła przewozić transporty wojenne do Abisynji, korzystając one z pomocy prywatnych przedsiębiorstw przewozowych. To też akcje tych wszystkich niemal przedsiębiorstw poszły w górę na giełdach światowych.

## Niezrozumiałe dla europejczyka bohaterstwo żołnierza abisyńskiego

W chwili obecnej Abisynja stała się punktem centralnym za interesowań ludzkich, ale najbardziej chyba zaprzęta umysły europejczyków pytanie: jakim jest żołnierz abisyński, który ma walczyć ze zdyscyplinowaną, nowoczesnie uzbrojoną armją włoską?

Na to pytanie daje odpowiedź na łamach „Soir” oficer belgijski, od dłuższego czasu doradca wojskowy Negusa.

Żołnierz abisyński jest nieustraszony. Rzuca się w wir walki bez strachu, nawet wówczas, gdy idzie naprzeciw tankom w huraganie bomb i ognia karabinowego. W tej właśnie nieustraszonosci i zaciętości tkwi siła żołnierza abisyńskiego. Gdyby ktoś chciał porównać jakość materiału ludzkiego, toby napewno doszedł do wniosku, że armja abisyńska jest może najlepsza na świecie, i że potrafi oprzeć się najlepszym wojskom europejskim.

Trudną jest tylko sprawa z dostawą amunicji i broni. Nie można jednak sądzić wojska abisyńskiego miarą europejską. Doświadczenie wykazało, że żołnierz abisyński posiada szczególną właściwość — niezwykłą zdolność do wzajemnego wspierania się podczas wojny i wspo-

magania swych towarzyszy na polu bitwy. Jest to zdolność dla europejczyków wprost niezrozumiała. Ten rys żołnierza abisyńskiego wynika z długoletniej tradycji wojowników murzynskich.

Pozatem żołnierz abisyński ma specjalne sposoby walki i

ma w sobie wyrobiony jakiś szczególny instynkt wojenny. Tak naprzykład czarni żołnierze posiadają zdolność otaczania nieprzyjaciela podczas walki. Przy tem nie posługują się telefonem, ani radjem. Porozumiewają się tylko zapomocą specjalnych znaków i sygnałów.

## W stolicy „czarnego cesarza” na ulicach wre jak w ukropie

Stolica Abisynji obecnie przedstawia sobą szczególny widok. Ruch na ulicach jest niezwykle wzmożony. Można śmiało rzec, że wszyscy mieszkańcy Addis Abeby wylegli na ulicę. Na twarzy każdego małego powaga. Lecz nie bojaźń. Abisyńczycy są święcie przekonani, że rozgromią Włochów, gdy tylko ci zetkną się z regularną armją Negusa.

Europejczyk nie może sobie nawet wyobrazić, jaki szum i rozgardjasz panuje na ulicach miasta. Rozumie się, że w centrum zainteresowań znajdują się wojskowi i grupy uzbrojonych ludzi. O wojnie rozmawia się z wielkim entuzjazmem i obsypuje się przekleństwami Włochów. Czasami zalega ulice nagła cisza. To jakaś wiadomość przysłała z frontu. Prawdziwa, czy zmyślona, zawsze jednak przesadzona — rozpowszechnia się z błyskawiczną szybkością.

Niezwykłe wrażenie wywarła wiadomość o upadku Adui. Zmniejszyła ona wiarę Abisyńczyków w zwycięstwo. Lecz nie na długo. Abisyńczycy są święcie przekonani, że gdy Włosi do staną się w góry, zostaną wystrzelani przez czarnych strzelców. Abisyńczycy z niecierpliwością czekają na rozpoczęcie wojny podjazdowej w górach, podczas której „każda kula wypuszczona z karabinu abisyńskiego, ma rzucić w przepaść jednego Włocha”.

Natomiast wielki entuzjazm wywołała wieść o postrzeleniu samolotu włoskiego. Murzyni

rzucali w powietrze dzikie okrzyki radości i napełniali całe miasto nieopisaną wrzawą.

Wszystkie kościoły Addis Abeby są stale pełne ludzi i nawet na placach przed kościołami widzi się kłęczących czarnych żołnierzy. Tu modlą się nietylko żołnierze — chrześcijanie, ale i muzułmanie i sekciarze.

Przez miasto stale przechodzą oddziały żołnierzy, udających się na front. Oddziały te przypominają raczej jakieś hordy koczowników, niż regularne woj-

sko, ponieważ za żołnierzami posuwają się ich żony, które wraz z mężami idą na front.

Dwór królewski sprawia wrażenie obozu wojskowego. Roi się tam od żołnierzy, osiodłanych koni, mułów, samochodów. Działają przeciwlotnicze w Addis-abebie są chaotycznie rozstawione i niczem nieosłonięte. Gdy jakiś europejczyk zwraca na to uwagę, Abisyńczycy mają zawsze tę samą odpowiedź:

— Bóg nas chroni, a „król królów” wie co należy robić.

## Bogactwo! Dobrobyt!

# Miljony złotych

posypią się z Koła szczęścia w 34-ej Państwowej Loterii Klasowej której ciągnięcie 1-ej klasy rozpoczyna się już 18 b.m.!

10 wygr. po	1.000.000 Złotych
15 " "	100.000 Złotych
14 " "	50.000 Złotych
11 " "	30.000 Złotych
11 " "	25.000 Złotych
19 " "	20.000 Złotych
110 " "	10.000 Złotych
	I t. d. I t. d.

Jeden los może wygrać 4 razy  
Bezplatne ciągnięcia wielkanocne! Codziennie wielka wygrana!  
Szczęśliwe losy 1 klasy kupują wszyscy gospodarze rolni w największej i znanej w całej Polsce jako najszczęśliwszej Kolekturze

„NADZIEJA”  
WARSZAWA, Marszałkowska 117.  
gdzie stale padają największe wygrane!



Posuwanie się wojsk włoskich po górzystych terenach Etiopii jest niezwykle uciążliwe. Włosi maszerują naprzód z niezwykłą ostrożnością i po dokładnych przygotowaniach. Tam, gdzie wczoraj jeszcze widoczne były zaledwie ścieżyny górskie, gdzie łożyska strumyków były jedynymi drogami, dziś istnieją już na przestrzeni wielu kilometrów zbudowane przez Włochów szosy, a długie sznury wozów ciężarowych jadą już po drogach pomiędzy liniami telegraficznymi i telefonicznymi. Na zdjęciu — budowa drogi w okolicach Hararu.

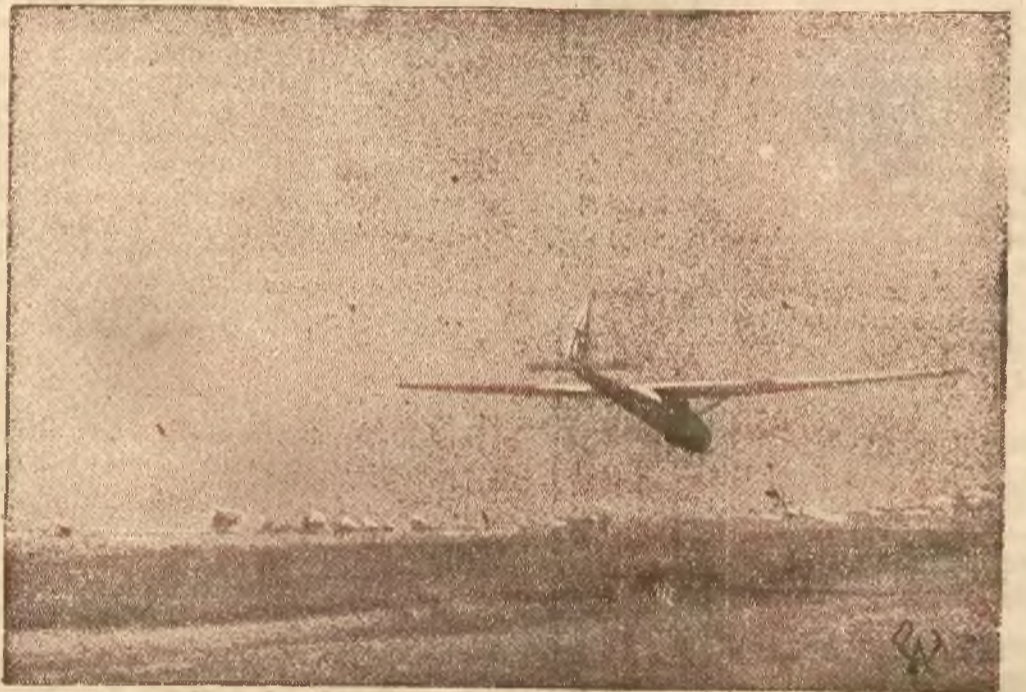


Na targowisku rybnym. Doroczny targ na ryby (kilki) w Helsinkach.

## Na orlim szlaku



Z zarodków szyborocnych w Ustjanowej. Maszyny na startcie.



Planowanie szyboroca podczas zarodków szyborocnych w Ustjanowej.

## Coś dla Pani

Naperono piękna pani ciekawa jest jakie kolory będą modne w nadchodzącym sezonie. Przedewszystkiem więc proszę pań, mamy wśród tkanin jesiennych wełnianych całą gamę koloru zielonego i brązowego — jednak modne są odcienie raczej ciemne niż jasne. Poza to nosi się wełny w kolorze brązowo-zółtym, brąz, ciemno-czerwonym i bordeaux. Nosi ciemno-czerwonym i bordeaux.

Jeśli chodzi o kolory modne na suknie wieczorowe — to w zakresie jedwabi mamy także olbrzymie urozmaicenie. Przedewszystkiem więc króluje fiolet. Rozmaitość odcieni jest olbrzymia — poczynając od subtelnych odcieni irysów — a kończąc na płomiennym fiolecie malwy lub ciemnym odcieniu fiołków par-

meńskich. Obok tego modny jest kolor biały, różowo-poziołkowy, i pasorob-rubinowy. Poza to — jak zwykle — kolor czarny, niezastąpiony na wieczorowe toalety.

# Mściwa kochanka zgubiła Dillingera

## Niewinna dziewczyna pokochała bandytę, a później wydała go policji za 15.000 dolarów

Już 15 miesięcy minęło od chwili gdy John Dillinger, wróg społeczeństwa Nr. „1”, został wprost przedziurawiony kulami policjantów. A jednak jego przestępca działalność nie poszła jeszcze w zapomnienie. Na długo pozostanie on w pamięci policji amerykańskiej. Obecnie zaś w związku z wysiedleniem z granic Stanów Zjednoczonych Anny Sajen, wyszło na jaw wiele nowych, ciekawych szczegółów, związanych z jego ujściem.

Dillinger padł ofiarą zemsty porzuconej kobiety. Tą kobietą była właśnie Anna Sagen. Uroczą młodą wieśniaczką rumuńska przybyła do Ameryki, by szukać pracy. Anna szybko zaklimatyzowała się w przybranej ojczyźnie i nie bawem znalazła pracę w wielkim magazynie, gdzie była zatrudniona w charakterze sprzedawczyni. I tu, w magazynie, poznała Dillingera. W owym czasie kroczył on jeszcze drogą cnoty. Młode, niewinne dziewczę pokochało całą duszą przyszłego bandytę i gdy ten za swą pierwszą kradzież dostał się do więzienia, cierpliwie i wiernie czekała na jego oswobodzenie.

I w późniejszych latach, gdy tylko zdołał umknąć z więzienia (a siedział dość cze-

sto), Anna wracała do niego i znów przez pewien czas żyła z nim szczęśliwie.

„Wróg społeczeństwa Nr. 1” nie potrafił docenić wierności swej uroczej przyjaciółki. Jaś inna kobieta znalazła dostęp do jego serca i piękna Rumunka czuła, że traci ukochanego. Anna chcąc go zatrzymać przy sobie, groziła, że wyda go policji. John wyśmiał ją. Nie bał się bowiem policji, a tembardziej gróźb porzuconej kochanki. I rzeczywiście. Anna nie wprowadzała w czyn swych gróźb. Cierpiała, ale milczała i z rezygnacją zgadzała się na rolę „drugorzędnej” kochanki.

W tym samym czasie policja czyniła wszystko, co było w jej mocy, by pochwycić Dillingera. Wysiłki jej były jednak bezowocne. John w cudowny wprost sposób umiał zacierać za sobą ślady. I żeby policja nigdy go nie pochwyciła, gdyż Dillinger zamierzał udać się do innego stanu i pod przybranym nazwiskiem osiąść tam na stałe jako farmer.



Anna wiedziała o tych planach. Wiedziała również, że nie ona, lecz jej rywalka będzie prowadzić u boku Johna spokojny i beztrudny żywot. Tego nie mogła znieść...

23 lipca John Dillinger udał się w towarzystwie Anny do kina. Rumunka nosiła purpurową suknię. Całym wysiłkiem woli opanowała ogarniające ją zdenerwowanie. W ten sposób nie chciała, by Dillinger czegoś się domyślił. Tylko Anna wiedziała, co ma go spotkać tego wieczoru. Z zemsty zdradziła kochanka. Nie było to wcale rzeczą przy padku, że nosiła purpurową suknię...

Po skończonym filmie, kochankowie opuścili kino. Przed wejściem stało mnóstwo policjantów. Wiedzieli, że jakaś kobieta w purpurowej sukni ma im wydać groźnego przestępcę. Dillinger i Anna zbliżyli się do oświetlonych skrzynek z fotosami. „Kobieta w purpurze” opuściła na ziemię chusteczkę... W tej samej chwili zagrzmiły strzały i Dillinger padł martwy.

Anna otrzymała za swój czyn 15.000 dolarów i przy wręczaniu nagrody nadprokurator Chicago wyśpiewywał hymny pochwalne na cześć dzielnej kobiety.

Te pieniądze nie przyniosły

Anna szczęścia. Z obawy o życie musiała ukrywać się przed zemstą współników Dillingera i każdym nieznanym, baczniej jej się przyglądającym, widziała wroga. Dopiero gdy policja amerykańska pozbawiła wolności wszystkich członków bandy Dillingera, Anna odetchnęła z ulgą. Dopiero w tym czasie mogła przystąpić do urzeczywistnienia swych starych planów — do otworzenia magazynu mody w Chicago. Nagle jak piorun z jasnego nieba spadł na nią nowy cios: otrzymana nakaz z policji, w ciągu tygodnia miała opuścić Amerykę! Policja, która jeszcze ciągle zajmuje się „działalnością” zabitego bandyty, wykryła, że Anna brała udział w kilku wyprawach Dillingera. Dlatego musi ona obecnie opuścić Amerykę. Choć oddała tak wielką usługę policji i społeczeństwu amerykańskiemu, władze nie chciały wierzyć, że kochanka gangstera potrafi prowadzić uczciwy tryb życia. Zresztą za ten czyn wręczono jej pieniądze wobec tego nikt nie jest zobowiązany okazywać jej wdzięczność. „Purpurowa kobieta” siedzi obecnie w więzieniu w Nowym Jorku i czeka na ów dzień, w którym wysiedla ją z Ameryki.

TYLKO DLA MILJONEREK



Na jednym z pokazów mody w Nowym Jorku zademonstrowano płaszcz wieczorowy z gronostajów, który z pewnością spędzi sen z oczu niejednej elegantki na długie tygodnie.

# OBŁĘDNA MIŁOŚĆ

Dowiedziawszy się, że przebywające u Lerków dziecko jest niewiadomego pochodzenia, hrabia Wandycz zainteresował się niem jeszcze bardziej.

Prosił o szczegóły, gdzie i jak dziecko znaleziono.

Po nitce do kłębka dowiedział się, że Lerek znalazł dziecko pod murami kościoła Matki Boskiej Ostrobramskiej w noc z 25 na 26 listopada ubiegłego roku.

Usłyszawszy to, Wandycz był bliski omdlenia.

Lerkowie zauważyli to i nawet zapytali, co mu się stało.

Usiłował ukryć i zlekceważyć swoje wrażenie, dowodząc, że musi to jeszcze być ślad niedawnych przeżyć.

Sytuacja wszakże była jasna...

Przecież ta data zgadzała się dokładnie!

Była to właśnie owa noc narodzin tego dziecka, jego dziecka...

Cud, że dziecko ocalało, podrzucone w tak mroźną noc.

Chyba dlatego jedynie, że musiało być znalezione szybko po podrzuceniu.

Zgadzało się to, zresztą, z przebiegiem sprawy.

Hrabia Forowski wywiózł dzieciaka około godziny czwartej nad ranem.

Konie pędziły, jak szalone, mógł więc w ciągu godziny już być w Wilnie.

A Lerek musiał wnet potem znaleźć dzieciaka, skoro, jak opowiadał, zauważył je chwilę przed tem, niż rozległy się dzwony na Anioł Pański.

Mówił:

— Dzieciak nie zmarł, bo był szczelnie i starannie opatulony. Widać, że jednak ci podli rodzice nie chcieli, żeby dziecko zmarło. Liczyli na to, że może je kto znajdzie i w ten sposób choć trochę zmniejszy im się ich grzech.

— Postanowiliście się zająć dzieckiem?

— Gdy zanosłem dzieciaka do siebie, powiedzieliśmy sobie oboje z żoną, że niesposób przecież było tak malca zostawiać na mrozie, bo niebożętko zmarłoby na nic. Grzech wielki miałbym na sumieniu, gdybym widząc takie maleństwo, zostawił je na fasce Josu. Tembardziej, że znów także nam samym Bóg potomstwa poskąpił, uważaliśmy więc, że to może palec Boży, abysmy także choć jednego człowieka na użytek boski i ludzki wychowali. Więc tylko dla po-

rządki dałem znać w komisarjacie, aby, gdy się zgłosi, mógł odebrać...

Hrabia Wandycz przerwał z zapałem:

— Ach, więc oddalibyście dzieciaka, gdyby się zgłosił ojciec albo matka?

— Musielibyśmy, bo jakże inaczej? Przecież miałby do tego dziecka pełne prawo.

— Tak, tak, oczywiście... I cóż było dalej? Nikt się nie zgłaszał?

— A nikt... Dobrze gągatki musiały być z tych rodziców. A co najdziwniejsze, że to musieli być ludzie bogaci, bo dzieciak był owinięty w tak drogie flanelę i pledy, w takie otulony jedwabie, atłasy i koronki, jakby był jakimś hrabiowskim dzieckiem...

Hrabia Wandycz znów drgnął, jak przeszyty piorunem...

Tak, tak już nie ulegało żadnej wątpliwości...

Chciał jednak wysłuchać wszystko do końca.

Słuchał więc dalej, pytając co potem było.

Lerek na to:

— Ano, dalej to już nic takiego nie było. Czas mijał, nikt się nie zgłaszał, trzeba było dzieciaka ochrzcić, bo nie chcieliśmy takiego poganina w domu dłużej trzymać. Podało się więc, że dziecko nieznanym rodziców, a imię nadaliśmy mu Henryk, bo akurat takiego świętego było 19 stycznia, kiedyśmy dziecko do chrztu nieśli.

— A kto byli rodzice chrzestni?

— My sami, poto, żeby dzieciak mógł nas potem nazywać ojcem i matką.

— Tak, bardzo pięknie to pomyśleliście. Dobrzy z was ludzie...

Wandycz pomyślał chwilę, poczem zadał pytanie:

— A czy oddalibyście dzieciaka ojcu, gdyby teraz jeszcze się zgłosił?

Lerkowie spojrzeli po sobie znacząco.

Milczeli dłuższą chwilę, poczem Lerkowa wreszcie odezwała się:

— Jakby rzeczywiście był ojcem, to grzech byłoby mu nie oddawać, ale łatwo też nie byłoby nam rozstawać się z maleństwem. Tak się do niego przywiązaliśmy, że uważamy za własne dziecko.

Wandycz nie chciał dłużej na ten temat rozmawiać.

Postanowił przedtem namyśleć się, jak postąpić.

Narazie bywał teraz coraz częściej i coraz dłużej u Lerków, ujawniając szczególną troskliwość o dziecko.

Wkońcu z wielkimi ostrożnościami powiedział Lerkom całą prawdę.

Nie ukrywał szczegółów, zatajając tylko, oczywiście, swoją zbrodnię.

Powiedział, że pewien hrabia zdradzał żonę, ona zaś postanowiła mu odplacić pięknem za nadobne i uczyniła to przy pomocy Wandycza.

Gdy mąż dowiedział się o tem, chciał dzieciaka, jako bezsporny dowód zdrady, zabrać matce, aby tem wymusić na niej zeznanie, kto jest ojcem.

Matka milczała wszakże...

Oczywiście, żadnych nazwisk przytem Wandycz nie wymieniał...

Gdy wreszcie wyraził Lerkom swoją chęć odebrania im dziecka, ci zastanawiali się dłuższą chwilę.

Przedewszystkiem, historia, opowiedziana przez Wandycza wydawała im się mało prawdopodobna.

Skądinąd wszakże przekonywująco podzielała na nich szczerą tkliwość Wandycza dla dzieciaka, jak również okoliczność, że jednak nikt się tyle czasu nie zgłaszał po chłopca.

Tłumaczył więc Lerek swej żonie na osobności:

— I pomyśl, pocoby taki pan brał sobie nagle dzieciaka, gdyby nie był jego ojcem? Co będzie z niego miał? Chyba sam kłopot tylko.

Stara była już jednak bardzo przywiązana do dziecka, opornie więc szła z nią sprawa.

Wkońcu wszakże Wandycz zaczął szturmować takimi sumami pieniędzy, że Lerkowie coraz bardziej już się skłaniali do oddania dziecka.

Było to już nietylko odszkodowanie za poniesione koszty, ale też rzekoma wdzięczność za zajęcie się dzieckiem i dowód, że Wandycz rzeczywiście jest ojcem, bo skądżeby nie ojciec rzucał takie sumy.

Wkońcu więc oddali mu dzieciaka...

Gdy tylko to nastąpiło, hrabia Wandycz czem prędzej opuścił kraj, bo nie chciał się więcej zetknąć z Forowskim, dzieckiem zaś opiekował się nietylko jako swoim, ale i przedewszystkiem, jako dzieckiem Miry. Był z tem dzieckiem tyle lat taki szczęśliwy i miałoby to wszystko skończyć się teraz przez jedno nieostrożnie wypowiedziane słowo, słowo tragicznej prawdy?...

Dalszy ciąg jutro.

# OWOC GRZECHU

Tragiczne dzieje, które wstrząsnęły całym światem

Jasiowi Wilnickiemu też trudno było znieść rozłąkę z umiłowaną Lileczką.

Nie umiał sobie miejsca znaleźć...

Z coraz większą furją trzeba było zwierzynę w lasach, nie pilnując już nawet czasu ochronnego, w ten sposób wyfadowując swój nadmiar żywotności i szukając zagłuszenia targającego mu serce żalu miłosnego.

Stawał się też coraz bardziej ponury i mroczny.

Matka i brat tem mocno zaniepokojeni, pocieszała się wszakże myślą, że czas, najlepszy lekarz, kojący wszelkie smutki, zabliźni również rany serca Jasiowego.

Tymczasem jednak na to nie zanosilo się bynajmniej...

Oboje nie wiedzieli jeszcze czegoś, co hrabia Jan ukrywał w najgłębszej tajemnicy...

Tego, mianowicie, że skradał się nocami pod okna domku, kryjącego w swych ścianach jego ukochaną Lili, i wpatrywał się w nie uporczywie, jakby w nadziei, że może mu się nagle ukaże i będzie mógł się przyjrzeć przynajmniej jej sylwetce.

Daremnie...

W dzień zaś obawiał się tamtędy przechodzić, aby nie wzbudzić podejrzeń, że czyni to umyślnie.

W domu starał się odpędzić smutek z lic, aby nie martwić matki, bo przecież dla niej tylko zrujnował swoje szczęście.

Irena dostrzegła to wszystko jednak bardzo wyraźnie.

I była tem coraz bardziej zaniepokojona.

Czyniła próby zwrócenia uwagi Jasia w inną stronę. Usiłowała znaleźć między sąsiadkami jakąś hożą dziewczynę, któraby zdołała przykuć Jasia ku sobie.

Poszukiwania nie byłyby trudne, bo niejedna panna z bliższej, a nawet dalszej okolicy, chętnie wydałaby się za młodego, przystojnego i zamożnego hrabiczka, ale on nie chciał... Unikał spotkań, które matka przemysłnie starała się urządzać, a pewnego

dnia wręcz powiedział, że o żeniactwie narazie nie myśli. Wyrzucił się tak nawet, niewiadomo, czy dla zmylenia czujności matki, czy może nawet zupełnie szczerze:

— Obmierzyły mi wszystkie kobiety... Im dalej od nich, tem lepiej...

Ponieważ każde wspomnienie o jakiejś znajomości kobiecej irytowało Jasia coraz bardziej, pani Irena przestała już nawet o tem wspominać.

Niezależnie od tego była dla Lili nadal bardzo uprzejma i obficie zaopatrywała ją w robotę, niekiedy nawet właściwie, bardzo mało potrzebną.

Ale bo też chodziło jej najbardziej o możliwość śledzenia za postępowaniem Lili, także teraz zawsze przygnębionej i przybitej.

Wreszcie hrabina Irena doszła do wniosku, że trzeba jednak będzie jakoś działać...

Uprzymniła sobie, że drażniaco wpływa na Jasia przedewszystkiem świadomość, że Lilka jest tak blisko, można powiedzieć — pod ręką, a jednak nieosiągalna.

Tak samo Lilkę musiała dreczyć ta sytuacja, w której oboje byli sobie tak bliscy, a tak zarazem dalecy.

Nie będzie więc innej rady, myślała Irena, jak Lilkę jakoś wyprawić stąd.

Ale jak?

Po namyśle przystąpiła do wykonania swego planu, który miała już oddawna, ale teraz dopiero chciała go wprowadzić w życie, nieco zmieniony...

Czytajcie

Wesołe Wiadomości

cena 10 groszy

Nie zwierzała się z tem nikomu, nawet swemu młodszemu synowi Stefanowi, lękała się bowiem, że będzie usiłował ją zniechęcić do urzeczywistnienia tych zamierzeń.

Nie były one rzeczywiście bardzo godziwe.

Zaczęło się więc od tego, że Irena skupiła potajemnie wszystkie długi ojca Lili.

Jak już wiemy, wierzyciele oddawna grozili zlikwidowaniem domku, ostatniej opoki Lili, tem droższej dla niej, że przecież nie miała gdzie się ruszyć z chorą sparaliżowaną matką.

Gdyby była sama, o, wtedy kłopot byłby mniejszy! Mogłaby udać się gdziekolwiek w poszukiwaniu pracy, ale tak...

Irena działała, oczywiście, potajemnie przez podstawionego pełnomocnika, który występował w roli rzekomego wierzyciela, obejmującego wszystkie wierzytelności.

Do ostatniej chwili Lili jakoś opędzała się wierzycielom, płacąc im procenty, wysokie lichwiarskie procenty z szupłych zarobków, jakie uzyskiwała, pracując usilnie.

Jeszcze zanim Irena objęła wszystkie długi, Lilce było bardzo ciężko.

Wierzyciele wiedzieli, że mają do czynienia z dwiema niezaranem i bezbronniemi kobietami, jedną sparaliżowaną i do niczego niezdolną, a drugą niedoświadczoną i nieznającą się na szacherkach spekulacyjnych.

Powiększyli więc procent od wpłacanych wierzytelności, śrubując go do ostatnich granic na tej podstawie, że rzekomo mieli teraz mniej rękami na odzyskanie kapitału. Póki doktor żył, mogli liczyć na to, że jeszcze kiedyś zarobki jego się powiększą, teraz już kapitał był tak jakby stracony, trzeba go więc sobie powetować wygórowanymi procentami.

W takim stanie były rzeczy, gdy Irena skupiła wszystkie długi, przystępując do swego planu, niepozbawionego cech straszliwego okrucieństwa.

Dalszy ciąg jutro.

# Przedziwna miłość córki milionera

## Sprawa rodziny Chencinerów przed sądem

Proces Hartgłasa i Chencinerów posuwa się naprzód bardzo powoli. Wbrew pierwotnym przewidywaniom — sprawa przeciągnie się do połowy przyszłego tygodnia. Do dnia wczorajszego przesłuchano zaledwie świadków oskarżenia, a pozostała wszak pokazać liczbę świadków obrony, którzy, jak można przypuszczać, niejedną ciekawą historię wniosą do dusznej atmosfery. Bo, doprawdy atmosfera, unosząca się dokoła tej „sprawy rodziny Chencinerów” jest aż nadto duszna.

Powiązane są w niej najróżniejsze uczucia. bezwątpienia przedziwna miłość panny Felicji Chencinerówny do Hartgłasa, miłość, która po piętnastoletnim egzaminie życiowym uwieńczona została małżeństwem; ogromna niepawieść całej rodziny do Chencinerów, a wreszcie jedna niewiadoma. Tą niewiadomą jest kwestja, czem się powodował Hartglas, utrzymując stosunki z Chencinerówną. Czy tylko pieniądze? Czy tylko ogromny posag córki milionera widział Hartglas przed sobą, patrząc na narzeczoną? W każdym razie świadkowie oskarżenia tak całą rzecz przedstawiają.

I nic dziwnego, że zeznania te roją się... od liczb.

Każda ze stron stawiała swoje warunki. Liczby, które jedna strona chciała wziąć, a druga dać — były rozdzielone przepastną głębią.

I tę przepaść chcieli wypełnić rozmaici krewni dalsi i bliżsi, znajomi i obcy, biorąc udział w pertraktacjach.

Przed pulpitem stał św. Szapiro, szwagier starego Chencinera. I on, oczywiście, brał udział w pertraktacjach. Poza rozmowami w „Picadilly”, „Quick-u” i „Sezanie” świadki byli obecni w czasie „rozkowań” w „Cafe Club”. Było to przed ślubem młodszej córki Chencinerów, kiedy to zachodziła obawa, że starsza przez zazdrość obleje młodą parę kwasem siarczanym.

Rodzice ofiarowali Hartglasowi 400 zł. miesięczne renty.

Hartglas wówczas powiedział: — Z taką sumą Felicja musiałaby wyjść na Chmielną.

— Panowie sędziowie, rozumieją, mówi świadek, co to znaczy dla kobiety „wyjść na Chmielną”.

Jeden z biorących udział w sprawie adwokatów — mówi: — My to wszyscy rozumiemy.

Św. Szapiro, mówiąc w dalszym ciągu o pertraktacjach, które toczyły się według słów świadka „dokoła Wojtek!”, przypomina sobie, że Hartglas, kiedy mu rodzice narzeczonej proponowali pewną sumę, odpowiedział:

— Za te pieniądze kupcie sobie trumnę i urządźcie pogrzeb.

Później Hartglas wyraźnie

uprzedzał, że jeżeli sprawy Chencinerowie nie załatwią, to „będzie się krew lała”. Tu Hartglas miał pokazywać rewolwer, jaki stale nosił przy sobie.

Hartglas świadkowi opowiadał, że sam w życiu zarobił milion, na to świadek odpowiedział, że skoro ma pieniądze to poco mu posag. Hartglas miał odpowiedzieć, że „za taką brzydotę nie wychodzi się zamaż bez pieniędzy”.

Słowa te boleśnie zraniły Hartgłasa. Przeczy, aby kiedykolwiek miał się w podobny sposób wyrazić.

— To ja tak miałem powiedzieć: „jaką brzydotę?” — i Hartglas, ujawszy siedzącą obok Chencinerównę pod brodę, odwraca jej twarz w kie-

runku świadka Szapiry i mówi dalej.

— Taką brzydotę, ha, niech świadek spojrzy, jaka to brzydota.

Chencinerówna, której prawdę nie można nazwać „brzydota”, poddała się tej manipulacji z całym spokojem, nawet nie drgnawszy. Zdawać by się mogło, że wycucie ręki Hartgłasa na swej twarzy przyjęła jako pieszczotę.

Świadek Szapiro wołał jednak nie spojrzeć na twarz Chencinerówny. Powstrzymał go od tego zapewne i śmiech rozbawionej tym incydentem publiczności.

Zaczęły padać pytania ze strony prokuratora Leniewskiego.

— Jaki stosunek był stare-

go Chencinera do Hartgłasa?

— Wyraźnie nie chciał go za- zięcia.

— A dlaczego?

— Bo on tylko leciał na pieniądze.

— A jaką opinię według świadka miał Hartglas?

— Przepraszam, ale ja w tej sferze, gdzie się Hartglas obra- cał, nie bywałem.

Te słowa wywołują huraganowy śmiech.

Hartglas czuje, że świadek Szapiro jest poważną bronią w ręku oskarżenia.

Stara się podważyć te zeznania pytaniami bezpośrednio zadawanymi.

— Świadek brał udział w pertraktacjach, tak?

— Tak.

— A czy świadek sam nie proponował w czasie jednej z tych rozmów, aby panna Chencinerówna, która zajmowała oddzielne mieszkanie, sprowadziła się dla oszczędności do mnie? Świadek tak nie mówił?

Szapiro wyraźnie oburzył się.

— Grubym szryftem podpisuję się, że to nie leży w moim charakterze coś tak brzydkiego proponować!

Dalsze pytania Hartgłasa zmierzają do tego, że strona przeciwna otaczała się bojówkami. Pytania te w pewnym momencie przerywa przewodniczący sędzia Leszczyński:

— Wyście nie mieli bojówki i oni mieli bojówki.

W dzisiejszych czasach nie- trudno nająć ludzi do tego.

I następny koleś świadek Moszek Moras brał udział w pertraktacjach pieniężnych, ni- gdy się niekończących. Nie- które z nich trwały po dwa dni

Świadek wreszcie propono- wał Hartglasowi, aby się od- czepił od Chencinerówny. Hart- glas miał odpowiedzieć:

— Jabym się odczepił, ale nie mogę jej zostawić bez obro- ny przed atakami braci.

Bardzo długie zeznania skła- dał św. Feliks Mintz. Wpraw- dzie zupełnie obcy, ale pośred- niczył między Chencinerówną a jej braćmi.

## Król wraca do Grecji

### Gen. Kondylis, opierając się na armji, dokonał bezkrwawego przewrotu monarchistycznego

Kiedy w marcu bieżącego roku wybuchła rewolucja w Grecji, na której czele stanął sędziwy polityk Venizelos, a zdumiona Europa zapytała o co właściwie chodzi. Venize- los i jego stronnicy odpowie- dzieli: O republikę!

Zarówno jednak prezydent Grecji Zaunius, jak premier Tsaldaris oraz minister Spraw Wojskowych gen. Kondylis zaprzeczyli publicznie, jakoby zamierzali przywrócić us- trój monarchistyczny. Po- groźka rewolucji gen. Kon- dylis oświadczył, że jest re- publikaninem i ustrojowi re- publikańskiemu nic nie grozi. Dodał, że rewolucja jest spr- awą niemal osobistą Venize- losa i jego zwolenników w arm- ji.

Już jednak następne miesi- ecie wykazały, że stary Kreteń- czyk Venizelos, któremu Gre- cja ma bardzo wiele do za- wdzięczenia, nie pomylił się. Rząd zdradzał wybitnie swo- je zamiary przywrócenia mo- narchji.

Gen. Kondylis wyjeżdżał kilkakrotnie zagranicę, by ba-

dać nastawienie poszczegól- nych państw wobec sprawy monarchji. Za pośrednictwem zaufanych ludzi spotkał się z wygnanym królem Jerzym II. Wreszcie rząd odsłonił przy- bicie i oświadczył, że w spr- awie ustroju urządzi plebys- cyt i naród niechaj rostrzy- gnie o przyszłej formie rzą- dów w kraju.

Termin plebiscytu jeszcze nie został ustalony, ale przy- gotowania do niego poczynio- no. Tymczasem wczoraj zupeł- nie niespodzianie zjawił się u premiera gen. Kondylis, członek rządu i zakomunik- wał mu, że armja żąda natych- miastowego przywrócenia mo- narchji w drodze uchwały Zgromadzenia Narodowego. Premier Tsaldaris odmówił temu żądaniu i zwołał spec- jalne posiedzenie Rady Mini- strów. Rząd postanowił podać się do dymisji.

Gen. Kondylis bez zwraca- nia się do prezydenta pań- stwa utworzył rząd, złożony z samych wojskowych i mo- narchistów. Nowy rząd zwo-

łał posiedzenie parlamentu, przedstawił wniosek o przy- wrócenie dawnej konstytucji monarchistycznej z 1911 r., u- stalono również termin plebi- scytu dla zatwierdzenia ustro- ju monarchistycznego na 3 li- stopada. Aż do powrotu króla Jerzego II. do kraju, po któ- rego wysłano specjalnego de- legata, regentem będzie gen. Kondylis.

Przewrót monarchistyczny odbył się zupełnie spokojnie, nie pociągając za sobą żad- nych ofiar. Wprowadzono spo- wrotem stan wojenny celem stłumienia wystąpień przeciw- ników monarchji. W kołach politycznych przypuszczają, że monarchja w Grecji ozna- cza umocnienie się wpływów angielskich, gdyż Venizelos był zwolennikiem porozumie- nia z Włochami. Nie jest wy- kluczonym, że w przywróce- niu monarchji odegrała pew- ną rolę obecna sytuacja poli- tyczna.

Porty greckie posiadają dla Anglii duże znaczenie wobec możliwości zastosowania sank- cji wobec Włochów.

## OSTATNIE WIADOMOŚCI SPORTOWE

### Nowe sukcesy Jędrzejowskiej

W Meranie we środę, w między- narodowym turnieju pocieszenia w grze pojedynczej pań. Jędrzejowska pokonała Jugostowiankę Kovacs 6:1, 6:1.

W finale tego turnieju Polka w bar- do ładnym stylu odniosła zwycięstwo

nad doskonałą tenisistką francuską Mathieu 6:3, 6:3.

W finale gry podwójnej pań para belgijsko - francuska Adamson- Mathieu pokonała parę duńsko - pol- ską Krahwinkel Spreling — Jędrze- jowska 6:3, 6:2.

### Raid narciarski Zułów-Wilno

Wileński Okręgowy Związek Nar- ciarski postanowił ostatecznie podjąć się organizacji ogólnego - polskiego rajdu narciarskiego Zułów — Wil- no.

Zdecydowano, że w rajdzie tym bę- dą mogły wziąć udział drużyny wojskowe, strzeleckie, młodzieży szkol- nej, p. w., klubów sportowych, orga- nizacji turystycznych, a ponadto za- wodnicy startujący indywidualnie. Termin Rajdu wyznaczono na dn. 18

i 19 stycznia 1936 r., przytem zbiórka zawodników nastąpi w dn. 17 stycz- nia w Wilnie. Start odbędzie się na- zajutrz rano w Zułowie.

Przed wyruszeniem na start do Zu- łowa, zawodnicy złożą hołd sercu Marszałka w Ostrej Bramie, a na- stępnie specjalnym pociągiem prze- wiezieni będą na miejsce startu.

Trasa rajdu, wynosząca 80 klm, po- dzielona zostanie na 2 etapy.

### Przed meczem Berlin-Warszawa

W dniu 1 listopada b. r. odbędzie się w Berlinie mecz bokserski War- szawa — Berlin.

Niemiecka Agencja Telegraficzna publikuje następujący skład drużyn: Waga musza — Brus — Rotholc. Waga kogucia — Weinhold — Czor-

tek. Waga piórkowa — Arenz — Ko- złowski. Waga lekka — Vietzke — Bakowski. Waga Pośrednia — Cam- pe — Janczak. Waga średnia — Hor- nemann — Karpiński. Waga półcięż- ka — Tabbert — Doroba I. Waga ciężka — Kfuss — Mizerski.

### Pierwsza ale ciężka klęska

Póki Warszawianka, bawią- ca na tournée zagranicą roz- grywała mecze ze słabymi dru- żynami emigracyjnymi, wszyst- ko było w jaknajlepszym por- ządku. Warszawianka odnosi- ła mniej lub więcej wartościow- e zwycięstwa.

Wreszcie wczoraj Warsza- wianka rozegrała „prawdziwy” mecz. Przeciwnikiem Pol- aków był mistrz Belgji, Union St. Gilloise. Mecz odbył się przy świetle elektrycznym i to jest jedyną okolicznością łagod- zącą. Chodzi bowiem o to, że Warszawianka przegrała w katastrofalnym stosunku 0:6. Drugą okolicznością łagodzą- cą jest, że niektórzy gracze zo- stali podczas meczu rozbici i musieli być zamieniani rów- nież przez inwalidów.

Przebieg meczu był wcale ciekawy, choć publiczność niez- byt się emocjonowała widząc przygniatającą przewagę miej- scowych.

### Motocykliści na Sowiniec

Motocyklowy świat stolicy wyrusza motocykli.

W dn. 12 b. m. w zbiorowym marszu na Sowiniec z ziemią, pobraną uro- czyście w dn. 11 b. m. z reprezenta- cyjnego stadionu sportowego im. Wojska Polskiego w Warszawie.

Ziemia przewieziona będzie w ur- nie, przypominającej kształtem cylin- der silnika.

Przewidziany jest bardzo liczny u- dział zrzeszonych motorzystów, re- prezentujących wszystkie kluby mo- torowe Warszawy. Ścisły regulamin pozwoli na przeprowadzenie zmo- toryzowanej kolumny w ordynku wojskowym z Warszawy przez Radom i Kielce do Krakowa i spowrotem. Wy- magana szybka średnia — 45 klm. na godzinę, dla wszystkich kategorii.

Pamiątkowym odznaczeniem i na- grodą dla zawodników będą złota, srebrne i brązowe medale, podobnie jak to ma miejsce zagranicą. Medale złote przyznane będą zawodnikom za bezpunktowe przejechanie trasy Warszawa — Kraków — Warszawa, srebrne — przy 5 pkt. karnych i brązowe — do 15 pkt. karnych, li- cząc niedozwolone przyspieszenie lub opóźnienie 1 minuty — 1 kpt. karny.

Klub najliczniej reprezentowany przez uczestników, którzy przyznane będą mieli złote medale, otrzyma kopię urny, złożonej na Sowiniec z ziemią. Za zespołowe miejsce drugie i trzecie otrzymają kluby artystycznie wykonane dyplomy.

### Sympatyczne plany Cyganiewicza

Przebywający w Krakowie u swej rodziny słynny zapaśnik polski Zbyszko - Cyganiewicz udzielił wywiadu korespondentowi P. A. T.

W wywiadzie Cyganiewicz oświad- czył, że przybył do Polski na kilka tygodni dla odwiedzenia swojej rod- ziny, nie przewidując występów. Jednak gotów jest przyjąć wyzwanie i stanąć do walki, a także bardzo chętnie wzięby udział w imprezie, któ- rej dochód byłby przeznaczony na

Fundusz Olimpijski.

Nadmieniamy, że przed wyjazdem do Polski Cyganiewicz brał udział w turnieju w Buenos - Aires, w którym startowało 80 zawodników, reprezen- tujących 29 państw. Na turnieju tym Cyganiewicz zdobył pierwszą nagro- dę, w formie Krzyża Maltańskiego ze złotym godłem Argentyny wysadzane- m brylantami i szafirami.

Pobyt Cyganiewicza w Polsce po- trwa jeszcze około 3 tygodni.